Nr. 575. Kraków, Czwartek 31 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoposs i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Od wydawnictwa.

W pełnem zrozumieniu odpowiedzialnego zadania prasy polskiej w ogóle, a organu demokracyi polskiej w szczególności, nie skąpiło wydawnictwo „Nowej Reformy“ wysiłków redakcyjnej pracy i poważnych nakładów finansowych, aby dziennik, wierny swemu programowi politycznemu, równocześnie pod względem informacyjnym i publicystycznym stanął na wysokości nowoczesnych wymagań. Wzrastająca też poczytność „Nowej Reformy“ jest dla wydawnictwa zachętą do wytrwania w tych usiłowaniach i potęgowania ich z każdym rokiem.

Dwurazowe wydanie „Nowej Reformy“, która ukazuje się

o godz. 7.30 rano i o godz. 2.30 po południu

zapewniło zwiększającą się z każdym rokiem ilość czytelników.

Wydawnictwo naszego dziennika podjęło też dalsze usilne starania i poczyniło zarządzenia, aby krakowski organ demokracyi polskiej

pod względem informacyjnym

zbytecznem uczynił zwracanie się czytelnictwa polskiego do obcych dzienników.

Dział informacyjny zasilony też będzie z nowym rokiem znacznym nakładem finansowym, przy użyciu odpowiedzialnych i wyrobionych sił dziennikarskich, celem większego jeszcze rozwinięcia, zarówno telefonicznego i telegraficznego jak listowego

działu korespondencyj

z kraju i zagranicy.

Nie mniej uwagę zwracać będziemy na

felieton

dla którego pozyskaliśmy utwory najwybitniejszych autorów polskich.

Na rok 1915

zapewnione mamy nabycie cennych utworów

powieściowych i nowelistycznych.

Dział literacko-artystyczny

rozszerzony będzie znacznie w roku przyszłym i obejmie całokształt literackiego i kulturalnego dorobku Polski i zagranicy. W tym celu zapewniło wydawnictwo dla „Now. Reformy“ współpracownictwo wybitnych piór polskich.

Człowiek-maszyna.

W berlińskiem muzeum wisi wielkie płótno Kaulbacha „Bitwa Hunów“. Przedstawia pobojowisko w nocy, zasłane trupami Rzymian i Hunów — lecz od obu stron płótna ciała zabitych, ożywione niewygasłą jeszcze żądzą mordu zmartwychwstają, wznoszą się w powietrze, jakby senne, coraz wyżej płyną już ocknione, już gotowe do walki, aż w górze zwierają się z sobą w nowych zapasach, od prawej strony zaś na tarczy trzymanej przez dwóch lecących młodzieńców, pojawia się straszny „bicz boży“: Attyla.

Co wymalowałby malarz w dzisiejszych czasach, gdyby chciał dać wizyę nowoczesnego pobojowiska w nocy? Czyżby malował te ciała utrudzone, poszarpane, któreby dopiero z kawałków składać potrzeba — ciała z ranami takiemi, jakie się odnosi w naszych bitwach, mogłyżby one płynąć w powietrzu? Nie; namalowałby on raczej uskrzydlone armaty i karabiny maszynowe wznoszące się do góry, bez ludzi, bez obsługi, nacierające na siebie ze wszystkich stron; rozwścieklone moździerze, obłąkane samochody, aeroplany i hydroplany, a między nimi jak chmary dziwacznych much — karabiny i bagnety...

Maszyny walczą z sobą, nie ludzie...

Niedawno w paru niemieckich dziennikach obwieszczano w tonie radosnego odkrycia o tem, jak to nowoczesny człowiek, nerwowy i delikatny, znakomicie przystosował się do warunków teraźniejszej wojny, jak obalił legendę o swojem niedołęstwie, jak wytrzymuje trudy i niebezpieczeństwa, o jakich nie mieli pojęcia dawni wojownicy.

Nie zadano sobie jednak pytania: czem to się dzieje? Tem, że człowiek nietylko obsługuje maszyny, ale sam jest maszyną — maszyną fizyologiczną, niezmiernie skomplikowaną, niesłychanie tanią i niesłychanie drogocenną zarazem.

Feljetonista wiedeński, Karol Jentsch, w zajmującym feljetonie p. t. „Maszyna“ (zamieszczonym w „Zeit“) nawiązuje do tytułu epokowej książki francuskiego encyklopedysty Lamettriego „L'homme machine“, ubolewa nad tem, że nowoczesne wojska są maszynami, że wojna się zmechanizowała, że utraciła swój urok romantyczny. Ten fejleton później podamy w tłomaczeniu. Nie sięga on jednak bynajmniej w sedno kwestyi, zapowiedzianej w tytule.

Jak wiadomo, uświadomienie się i rozrost idei socyalistycznej nastąpił z chwilą, gdy pojawiły się maszyny fabryczne na wielką skalę. Stosunek człowieka do maszyny stał się problemem. Socyalizm zaprotestował przeciw temu, jakoby człowiek był tylko dodatkiem do maszyny. Marx postawił teoryę o wartości i nadwartości i nadwartość zidentyfikował z niezapłaconą pracą. Mógł też powiedzieć, gdyby chciał pozostać w terminologii wziętej ze świata maszyn: że skali możliwych nadwartości odpowiada olbrzymia skala ściśliwości, elastyczności i przystosowalności tej maszyny, która się nazywa człowiekiem. Tamta jest skala wzwyż, a ta jest skala w dół. Człowiek może znieść niesłychanie wiele nędzy, głodu, chłodu, upokorzenia. Bywało, że robotnicy zamknięci w kopalniach kilkanaście dni nic nie jedli i wytrzymali. Człowiek zniesie nawet więcej niż koń, niż pies...

Socyalizm, patrząc na kwestyę głównie ze stanowiska uczuć litościwych, pominął wiele jej stron. W ostatnich latach amerykański inżynier Taylor mimowoli postawił kwestyę na nowo. Dał on inicyatywę (jest to t. zw. system Taylora) do poszukiwania w każdym dziale pracy ludzkiej sposobów najlepszego jej koncentrowania, by uniknąć tarć, strat czasu, niecelowych ruchów, jak najobficiej wykorzystać pracę ludzką. Murarz kładzie tyle a tyle cegieł na dzień? Stosując system Taylora, mógłby kłaść o połowę więcej. Trzeba inżynierów od pracy ludzkiej, jak są inżynierowie od kotła, od pomp i t. d. Oni powinni obliczać jak najbardziej celowe zahaczanie się wszystkich rękoczynów.

Socyaliści zwietrzyli w tem niebezpieczeństwo nowego wyzysku, tendencyę do odnowienia w innej formie znienawidzonej pracy akordowej. Pod względem praktycznym — może mieli słuszność, ale jeżeli chodzi o teoryę, to „system Taylora“ jest nowem światłem.

Dziwne jest, jak pewne idee w tym samym czasie niezależnie od siebie wypływają i wzajemnie się uzupełniają. Od Taylora prowadzi krok do Rudolfa Goldscheida, wiedeńskiego filozofa i socyologa, autora niedość jeszcze głośnej i uwzględnianej książki p. t. „Rozwój wzwyż i ekonomia człowieka“. Ekonomia człowieka — to jest to nowe hasło, które Goldscheid rzuca w świat i które wejdzie do repertuaru innych haseł postępu. Mógłby powiedzieć także po staremu: hygiena społeczna, ale to nie jest to samo. Idzie tu bowiem o ujrzenie tego problemu pod kątem widzenia nowej ekonomii. „Dotychczasowa ekonomia — powiada Goldscheid — była... nieekonomiczną. Szło jej o twórczość rentowną, lecz nie o twórczość produktywną“. Tu styka się co prawda Goldscheid z Marxem, który mówi o nonsensie kapitalistycznej gospodarki, produkującej towary na sprzedaż, a nie na używanie. „Ale między Marxem a Goldscheidem — jak się wyraża Driesmans („Oesterreichische Rundschau“ z 15 czerwca 1914 roku) — jest ta zasadnicza różnica, że podczas gdy Marx wszystkiego oczekuje od r o z w o j u e k o n o m i i, Goldscheid podwaliną swego systemu czyni e k o n o m i ę r o z w o j u“.

Nie wdaję się tutaj w dalsze rozgałęzienia ciekawych idei Goldscheida. Pragnę się trzymać tylko tematu: człowiek-maszyna.

Półtora wieku minęło od czasu, kiedy francuski encyklopedysta z optymizmem i radością odkrywał analogię między człowiekiem a maszyną. Filozoficzny materyalizm tej analogii nie odstraszał go. Dziś znajdujemy się niemal na przeciwnym biegunie. Wszak zwolennicy Bergsona i Jamesa znają (przetłómaczoną także na język polski) książkę Goldsteina „Przełom w filozofii współczesnej“. Zwraca on tam uwagę na to, jak świat techniki, oparty z początku na podstawach racyonalizmu, powoli zaprowadził człowieka na wertepy irracyonalizmu... Maszyna przerosła człowieka, miażdżyła go fizycznie, a pod względem intelektualnym stawała mu się coraz większą zagadką.

W pomysłach Taylora i Goldscheida ukazuje się jakby nowe światełko, wiodące napowrót na ścieżki racyonalizmu. Oto dotychczas z nadzwyczajnej przystosowalności człowieka-maszyny korzystano tylko w ten sposób, że wypełniano nią luki i niedomagania w innych maszynach. Teraz — po przebieżeniu całego cyklu niezrozumień i nieporozumień — postanowiono się zająć człowiekiem nie jako człowiekiem, nie z pobudek sentymentalnej litości, lecz właśnie jako maszyną. Zmontować tę maszynę, naprawić, wyznaczyć jej miejsce należne w systemie produkcyi ludzkiej. To może go uratuje — praktycznie. „Ale człowiek — przypomina Goldscheid — nietylko jest środkiem do wytwarzania wartości rozwojowych, lecz sam jest tą wartością rozwojową, w której interesie stwarza się wszystkie inne wartości...“

Cóż za związek jednak z wojną...?

Związek — niespodziewany dotąd dla wszystkich. Socyalizm, mówiąc o maszynach, uwzględniał tylko maszyny fabryczne, przemysłowe. Świat maszyn jest jednak obszerniejszym, ma o wiele więcej krain niezbadanych, niż to sądził socyalizm. Maszyna wojenna jest taką niespodzianką najnowszą.

Czem jest człowiek w stosunku do niej? Czy ona zaskoczyła człowieka, czy człowiek jej użył? A jeżeli słuszność ma ten aforyzm, który mówi, że każda maszyna jest tylko projekcyą pewnego organu lub pewnego usposobienia w człowieku, to jakim jest jego stosunek do wojny?

Na polach bitwy zbiera się teraz materyał eksperymentalny — do przyszłych teoryj w sprawie tych pytań.

K. I.

Na terenie Galicyi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Zwycięskie walki koło przełęczy użockiej i łupkowskiej. — Złamanie ataku Rosyan koło Zakliczyna.

Wiedeń, 31 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

W Karpatach wojska nasze atakowały na północy przełęczy użockiej i zajęły kilka wyżyn

Na północ od przełęczy łupkowskiej kontratak nasz wstrzymał pochód Rosyan.

Dalej na wschód zbliżył się nieprzyjaciel ze słabszemi siłami do poszczególnych przejść na północ od Gorlic.

Na północny wschód od Zakliczyna rosyjskie ataki złamały się wśród ciężkich strat.

Zastępca szefa sztabu gen., von H o e f e r,
marszałek polny porucznik.

Wiedeń, 31 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Nad Nidą rosyjskie ataki złamały się wśród ciężkich strat.

W obrębie na wschód i na południowy wschód od Tomaszowa sprzymierzeni poczynili postępy.

Walki w Królestwie.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 31 grudnia.

Urzędowo. **W Prusiech wschodnich odparto rosyjską kawaleryę do Pilkalni.**

W Królestwie Polskiem po prawym brzegu Wisły położenie niezmienione.

Na zachodnim brzegu Wisły prowadzono dalej ofenzywę na wschód od odcinka Bzury.

Zresztą walki nad odcinkiem Rawki i na wschód od niego, tudzież pod Inowłodzem i w południowo zachodniej stronie trwają dalej.

Skierniewice i Łowicz w rękach Niemców.

Berlin, 31 grudnia.

Urzędowo. **Z doniesień zagranicy ma się wrażenie, jakoby Łowicz i Skierniewice nie znadowały się w naszem posiadaniu. Te miejscowości są od więcej niż sześciu dni przez nas zajęte. Skierniewice leżą daleko poza naszym frontem.**

Wyklęty faraon.

Na legendarny tron faraonów w Egipcie wstąpił nowy władca. Po długich staraniach udało się Anglikom znaleźć w egipskiej rodzinie królewskiej następcę po wypędzonym z kraju kedywie, Abbasie Hilmim. Nowy książę nazywa się Hussein Kemal i nie jest kedywem, tylko sułtanem, nieograniczonym władcą nad świętym krajem Nilu. Jest on synem kedywa Izmaela, a stryjem wypędzonego Abbasa. Anglicy postąpili w Egipcie według wypróbowanej już w ujarzmianiu obcych ludów taktyki. Mianowali członka starej dynastyi krajowej pozornym królem, aby przez niego módz rządzić całym krajem. System ten opłacił się doskonale w Indyach, gdzie tubylczym książętom również pozostawiono pozorną władzę, gdzie jednak w rzeczywistości władcami są urzędnicy angielskiego rządu. Nowy sułtan egipski, który, jak widać z przeciągania się decyzyi angielskiej, zdecydował się na objęcie tronu po swoim wypędzonym kuzynie, jest, jak się zdaje, doskonałem narzędziem dla angielskich potentatów. Człowiek to sześćdziesięcioletni, wychowany na dworze Napoleona III; uchodzi za bardzo wykształconego po europejsku i zasłużonego około rozwoju egipskiego rolnictwa. Wśród ludu natomiast, wśród którego wypędzony kedyw cieszył się wielką sympatyą, sułtan jest niepopularny. Proklamowanie go spotkało się z zupełnie obojętnem przyjęciem u całej ludności.

Jak długo trwać będzie władza nowego faraona w kraju piramid?

Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim otrzymamy odpowiedź na to pytanie. Sułtan Hussein Kemal będzie panował dosłownie tak długo, jak długo panować będą jego opiekunowie, Anglicy, a długość tego panowania zależy od rezultatów, jakie osiągną Turcy w swoich operacyach przeciwko Egiptowi.

O sytuacyi w Egipcie wiemy bardzo niewiele. Anglicy zaprowadzili tam drakońską cenzurę i nie przepuszczają żadnej niepomyślnej wiadomości. Jedno jest pewnem: rząd angielski dokłada wszelkich sił, aby obronić kanał Suezki przed atakiem Turków. Do Egiptu rzucono znaczne zastępy żołnierza z Anglii, z Indyi, z Kanady i z Australii. Sztuczne zalanie kraju wodą, umożliwione dzięki systemowi kanałów, służących do nawadniania, utrudnia ogromnie zbliżenie się do terytoryum kanałowego i skraca linię obronną. Ataki tureckie na kanał, o których przed kilku tygodniami donoszono, były prawdopodobnie tylko utarczkami przednich straży, w których brali udział przedewszystkiem beduini. Główna siła turecka ruszy dopiero teraz w kierunku Nilu. Zaprowiantowanie jej i transport w kraju, pozbawionym dróg i nie posiadającym wody, są bardzo ciężkie. Przywóz ciężkiej artyleryi wymagać będzie dość długiego czasu. Widoki rewolucyi w samym Egipcie są, zdaniem wybitnych znawców tego kraju, na razie bardzo

Tadeusz Żuk Skarszewski.

Rumak Światowida.

Karykatura wczorajsza. [1])

I.

Dziewosłęby.

Hr. Oswald Sulicki spochmurniał i poczuł się nagle jakiś nieswój, choć właściwie nie miał potemu powodu. Zdarzało mu się to nader rzadko. Lubił życie i życie uśmiechało się doń stale, a przytem, mimo lata niemłode, czuł się zdrów i dość jeszcze rześki, a umysł miał raźny i spostrzegawczy, czerpiący strawę duchową zzewnątrz, nie lubiący zagryzać się roztrząsaniem „stanów duchowych“. Że teraz poczuł się nieswój, było tem dziwniejszem, iż właśnie dzisiaj wszystko wkoło śmiało się doń przyjaźnie: dzień był śliczny, pogodny, słońce jasne i ciepłe, morze błyskotliwie wesołe.

Przyjechawszy wczoraj wieczorem do Shanklin na wyspie Wight, po nocy, spędzonej w hotelu, hr. Oswald wyszedł przed chwilą po raz pierwszy do ogrodu, otaczającego gospodę wykwintną. W cieniu drzew rozłożystych szedł szpalerami krzewów południowych, bujających tutaj, jak we Włoszech, dzięki g o l f s t r e a m o w i cieplemu, pluskającemu o brzegi tej wyspy zielonej i kwiecistej, aż wydostał się na łąkę, pochyloną ku słońcu, nie poprzeżynaną ścieżkami, jednolicie zieloną, pokrytą murawą, tak bujną, jaką widuje się tylko w Anglii: zwartą, soczystą i miękką, jak kobierzec smyrneński. Łąka rozpościerała się równo po płaskowzgórzu aż po brzeg morski, urwany prostopadle skałą wysoką i równociętą, u której stóp, głęboko w dole, wygrzewała się zatoka półkolista, otoczona paskiem żółtym piasku miałkiego, naprzemian prażonego słońcem i zmywanego falami. Hr. Oswald oparł się o baryerę, strzegącą krawędzi urwiska, i z góry spoglądał na pobrzeże, które, widziane z tej wysokości, roiło się małemi figurkami ludzkiemi, mrowiącemi się po piasku, lub pławiącemi w wodzie; z roiska wykwitały żywemi plamami, jarzącemi się jaskrawo w słońcu, parasolki różnobarwne pań strojnych. Pod niebem, jasnem i pogodnem morze kołysało się leniwo i rozpościerało, hen daleko, błękitem bladym, spłowiałym, niemal mlecznym, na którym bliżej brzegu występowały smugi ciemne i pręgi niebieskie, przechodzące w fiolet, i wydymały zwolna w bałwany zielone, nakrapiane srebrem. Ku wyspie, oblanej słońcem i umajonej zielenią, morze dyszało powiewem słonym i rzeźwym: niema co mówić, przyjemnie tu było i wesoło.

Hr. Oswald zawrócił, by usiąść opodal na ławce, i krocząc po miękkim kobiercu łąki, spoglądał z lubością w głąb ogrodu, gdzie drzewa się panoszyły ogromne, podszyte krzewiną południową, obejmujące ciemnym gąszczem wawrzynowym ścieżki wyżwirowane, na których przy każdem wzniesieniu bieliły się stopnie marmurowe. Ze wszystkiego, i z łąki, i drzew, i krzewów, biła w oczy krzepkość zdrowa i żyzna, oraz dobrobyt zadowolniony, syty, dbały, uśmiechnięty i schludny. „Szkoda, — dumał, usiadłszy na ławce i wodząc oczyma wkoło, — szkoda, że te szelmy Angliki nie usadowiły się także we Włoszech! Ta wysepka urocza daje pewne pojęcie, jakby Włochy wyglądały, gdyby w nich Anglicy gaździli. A kto wie? może one tak właśnie wyglądały pod rządną ręką rzymską, zanim barbarzyńcy wnieśli w nie swe prostactwo niechlujne, a przyswoili sobie południową s i e s t ę“. I w myśli wodzić począł okiem wkrąg po wybrzeżach włoskich, od Mentony do Lido. Znał je oczywiście wszystkie i porównywał, jedne za drugiemi z tem, co miał przed oczyma. „Chyba jedno maleńkie Porto Fino, wśród gór zakopane“, — zauważył po namyśle — „zbliża się po trosze do tego typu, i to pewno dzięki temu, że paru Anglików bogatych wykupiło wszystkie góry wkoło i zaprowadziło na nich porządek angielski; oczywiście Porto Fino dawniejsze, ustronne, morzem tylko dostępne, zanim przerznięto przez góry drogę, którą wdarli się hurmą banalni turyści niemieccy“. Porto Fino! Hr. Oswald uśmiechnął się smętnie, lecz błogo, bo z Porto Fino, z tem dawnem, morzem tylko dostępnem Porto Fino, związana była w jego wspomnieniach przygoda miłosna tak wyjątkowo urocza, tak niespodziewana, dorywcza, bez wczoraj i bez jutra, ale tak cudowna, że, po tylu latach, dziś jeszcze nie mógł myśleć o niej bez wzruszenia, choć tyle przygód miłosnych miał za sobą! I ciesząc oczy widokiem morza i ogrodu, błękitu i zieloni, a myśl ciesząc dawnem wspomnieniem czarownem, hr. Oswald Sulicki nie tylko w tej chwili nie był „nieswój“, lecz było mu wręcz dobrze. Za chwilę wszystko się zmieniło i jego błogość znikła w zetknięciu z błogością cudzą.

Właściwie nie było powodu, by spotkanie z młodym poetą podziałać miało na hr. Oswalda przygnębiająco. Żegota Bitter nie należał wprawdzie do „towarzystwa“ (choć urodzony z Wąsowskiej), będąc synem zbogaconego w Łodzi i spolszczonego przemysłowca, przybysza z Westfalii; ale był chłopcem zamożnym, przystojnym, dobrze wychowanym i, co najważniejsza, kolegą i przyjacielem młodego Wandalina Sulickiego, ukochanego synowca hr. Oswalda, który już za to go lubił. Zresztą wiedział, że go tutaj spotka, skoro jemu właśnie zawdzięczał pomysł przybycia do Shanklin: gdyby młody poeta nie był mu mówił o tej panience z takim zapałem, pewno nie byłaby mu wpadła myśl swatania jej z ks. Zbigniewem, przyszłym ordynatem na Rendzinach i Namulicach. A w tym właśnie celu tu przyjechał.

Gdy Żegota Bitter, dwudziesto cztero letni młodzieniec ukazał się na łące z głową obnażoną, w ubiorze tennisowym i z rakietą w ręce, hr. Oswald zdala rzucił na niego badawczem spojrzeniem znawcy, uśmiechnął się pobłażliwie i mruknął pod nosem: „Że też tak dobry poeta nie widzi, iż wygląd jego zgoła nie rymuje z ultra angielską wytwornością jego wzięcia i stroju!“ Pan Żegota był młodzieńcem rosłym i dorodnym („wdał się w Wąsowskich“); twarz miał nie tyle piękną, co zajmującą wyrazistością i ruchliwością rysów, odzwierciadlających jego usposobienie żywe, wrażliwe i zapalne, przyczem dziwnego wdzięku dodawał jej półuśmiech, lekko igrający na ustach, równocześnie subtelny i naiwny, z którym kłóciły się oczy czarne, głęboko osadzone i żarzące się blaskiem fanatycznym i namiętnym. Ala cała żywość jego wrodzona trzymana była na wodzy rozmyślną sztywnością ruchów, jak gdyby obliczonych starannie, by nie wywołały fałdów niepotrzebnych na stroju białym, zbudowanym wedle londyńskiego kroju najprzedniejszego, i pętającym wzorowo jego postać zwinną. Twarz miał oczywiście wygoloną, włosy uczesane ślicznie i z przedziałem geometrycznym pośrodku, a na żarzącem się oku czarnem nosił monokl, którego utrzymanie pod brwią sprawiało mu sporo kłopotu, chociaż, o ile tylko o tem pamiętał, głowę nosił nieruchomo i górnie. Spostrzegłszy hr. Oswalda, młodzieniec omal że nie podbiegł do niego żywo, ale zmiarkował się na czas i, podszedłszy zwolna i godnie, powitał go skinieniem głowy niskiem, machniętem samym karkiem tak sztywnie, że monokl wyleciał mu z oka, jak z procy, — szczęściem był na sznurku.

— Kochany pan Żegota! Bardzo mi przyjemnie...

— Cóż Ekscelencyę sprowadza do nas tak niespodziewanie? Onegdaj w Paryżu nic nie wspominał Ekscelencya...

— Daj pan spokój „Ekscelencyi“! Im częściej zapominać będziesz o mych tytułach, tem większą sprawisz mi przyjemność. Bo, widzi pan, ja uważam, iż w życiu towarzyskiem tytułowanie

[1]) Ukończony przed wybuchem wojny, „R u m a k Ś w i a t o w i d a“ ukazać się miał najpierw w jednem z pism warszawskich. Temu (jak i wydaniu książkowemu mej „P u s t k i“, drukowanej w roku bieżącym w „Bibliotece warszawskiej“) wojna stanęła na zawadzie. Wahałem się, czy obecnie wypuścić na światło dzienne „R u m a k a“ „oblężonego“ wraz z swym autorem w Krakowie, zwłaszcza że myśl jego przewodnia jest w sprzeczności rażącej z nastrojem chwili obecnej: kiedy ludność polska, wyrzucona pożogą wojenną z kraju, wzdycha z obcych baraków do ojczyzny. Kto zresztą dzisiaj ma głowę po temu, by czytać rzecz, nie mającą związku żadnego z chwilą obecną, tak brzemienną troskami? Wbrew wątpliwościom wszystkim puszczam w świat swego pokojowego „R u m a k a“, zbłąkanego w czasy wojenne, ufając, że może czytelnicy zechcą czasem oderwać wzrok od ponurego obrazu współczesnego i w zaraniu epoki nowej spojrzeć poza siebie w zwierciadło karykaturalne tego wczoraj, co należy już do przeszłości minionej. Z tą myślą składam swą „karykaturę wczorajszą“ w ręce czytelników życzliwych, którzy tę życzliwość okazać mi mogą, pomnąc, że „odcinek“ pisma jest na to, by go odciąć, i rzecz czytać nie skrawkami drobnymi, ale rozdziałami. (Przyp. autora).

małe, gdyż angielskie załogi tłumią wszelki ruch wśród ludności tubylczej.

Dopiero kiedy Turcy odniosą pierwsze sukcesy i staną silną stopą w kraju, wybuchnie powstanie narodowe przeciwko obcemu jarzmu. Wybuchnie, twierdzą znawcy tamtejszych stosunków, ale wtedy już z żywiołową siłą, która niewątpliwie zniszczy władzę angielską. Anglicy zdają sobie jasno sprawę z tego niebezpieczeństwa i dlatego starają się pozyskać dla siebie szlachtę i koła wpływowe w Egipcie, nie szczędząc najrozmaitszych obietnic co do liberalnych reform. Ludność egipska jest spokojna, ale jest to tylko spokój przed burzą. Pierwsze tureckie zwycięstwo na ziemi egipskiej rozpęta ukryte i ujarzmione namiętności i rozpłomieni je w sposób straszny.

Może być, że rewolucyę w Egipcie przyspieszy klątwa, rzucona na nowego sułtana przez szeika ul islama, o czem wczoraj doniosły telegramy. Fakt, że rząd turecki wystąpił tak ostro przeciw nowemu „sułtanowi“, że oddał go pod sąd wojenny, co na razie ma coprawda zupełnie problematyczne znaczenie, że uzyskał nań wydanie klątwy, wkładającej na muzułmanina każdego obowiązek ukarania go śmiercią, co nie pozostanie bez wrażenia w świecie mahometańskim, fakta te wskazują, że w Konstantynopolu pragną wywołania rewolucyi w Egipcie jak najprędzej. Kwestya tylko, czy wiadomość o tej klątwie przedostanie się do Egiptu tak prędko. Gdyby rewolucya istotnie wybuchła, wówczas Abbas Hilmi pod chorągwią proroka zajmie z powrotem tron swoich ojców, o sułtanie zaś Husseinie pozostanie legenda, która będzie się zaczynać jak opowieść „Z tysiąca i jednej nocy“ od słów: Był raz pewien sułtan...

Z albańskiego wulkanu.

Sąd o położeniu, jakie się wytworzyło w ostatnich dniach w Albanii, jest dziś naogół dość pesymistyczny, jakkolwiek pesymizm ten łagodzi przekonanie, że z jednej strony wystarcza obecność włoskich okrętów pod Waloną, by powstrzymać co najgorsze, z drugiej zaś strony fakt, że musiano się zawczasu przygotować na trwanie anarchistycznych stosunków w Albanii aż do końca wojny europejskiej. Niespodzianką są zajścia w środkowej Albanii tylko dla tych, którzy, kierując się nierzeczowymi punktami widzenia, od maja twierdzili, że jedynym człowiekiem, któryby zdołał zapobiedz wewnętrznym niepokojom w kraju byłby Essad pasza, gdyby mu powierzono kierownictwo spraw albańskich. Twierdzenie to zostało zbite faktem, że właśnie te części kraju, w których się znajdują posiadłości Essada i na które on liczył w pierwszej linii, mianowicie Tirana i Elbassan, powstały przeciwko niemu. Teraz pokazało się znowu, jaką słuszność miała londyńska konferencya ambasadorów, gdy z góry odrzuciła myśl o nadaniu Albanii na zwierzchnika kogoś z krajowej szlachty.

Ale okazuje się teraz również, że ludność Albanii oczekiwała od władcy, którego jej przeznaczyły mocarstwa, w pierwszym rzędzie usunięcia gniotących ją ciężarów feudalnych i że nic tak nie zaszkodziło krótkiemu panowaniu księcia Wieda, jak wzrastające przekonanie, że władca, ograniczający się do dworskiego życia w stolicy państwa, usiłujący żyć w najlepszych stosunkach z Essadem i innymi feudałami, nie myślał ani trochę o ulżeniu gospodarczemu losowi ludności.

Dzisiaj można też powiedzieć, że fałszywie oceniano czerwcowe powstanie mahometan, widząc w niem akcyę na korzyść wygnanego Essada. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa rząd księcia Wieda jeszcze wówczas mógł był wszystko naprawić przez danie pewnych koncesyj muzułmańskiej ludności, gdyby nie to, że rząd ten, nie oryentując się zupełnie w stosunkach, podległy interesom panów feudalnych, nie był zdolny rozpoznać źródła całego ruchu.

Obecnie jest rzeczą dość obojętną, czy Essadowi uda się z Durazza opanować ruch, skierowany przeciw niemu, albo czy ruch ten zmusi go do ponownego opuszczenia Durazza. Zadaniem mocarstw, a przedewszystkiem zadaniem Włoch, nie biorących udziału w wojnie światowej, może być tylko zapobieżenie rozszerzeniu się anarchii i zapewnienie bezpieczeństwa cudzoziemcom. O ile powstanie, skierowane przeciw Essadowi, mogłoby się połączyć ewentualnie z powstaniem przeciw Serbom i Czarnogórcom, na razie trudno przewidzieć. Nie można jednak przypuszczać, aby pod tym względem dokonały się jakieś przełomowe zmiany.

---

wówczas tylko jest wskazane, gdy tytuł więcej jest wart, niż człowiek, co go nosi. Z wyjątkiem oczywiście duchownych, którym zawsze bezpieczniej dawać tytuł wyższy, niż posiadają, i tytułu księcia, kórego opuszczać nie uchodzi.

— Jak również i tytułu Ekscelencyi.

— Tak, poniekąd. Ale to tylko na kontynencie, zwłaszcza na jego wschodzie. Ja zatrzymałem się tu w przejeździe na regaty do Cowes, gdzie bawić będzie również p r e m i e r, prosty m i s t e r Asquith, i kierownik polityki wielkobrytańskiej, prosty s i r Edward Grey: jak pan myślisz, kto z nas naraziłby się na śmieszność, gdybym tak ja, mizerny dyplomata w odstawce, gnębić ich zaczął swoją „Ekscelencyą“?

— Więc pan do Cowes? Ja namawiałem panie, by się tam także wybrały, i panienkom myśl ta uśmiecha się bardzo, cóż kiedy pani Wanda jest temu przeciwna, ze względu, jak mówi, na koszta. To rzeczywiście oburzające, — dodał żywo, zapominając o flegmie angielskiej, — by takie kobiety oglądać się musiały na grosz każdy, jak jakiś liczykrupa!

— Nie sądzę, by były do tego zmuszone. Zresztą nie wiem, gdyż nie lubię wglądać w cudze stosunki majątkowe.

To rzekłszy, hr. Oswald uśmiechnął się złośliwie pod wąsem, zadowolniony, że taka uwaga z jego ust padła, jak oskarżenie o grzech śmiertelny przeciw ogładzie towarzyskiej, na poetę, który spłonął też rumieńcem, jak panienka. Zaraz jednak wyprostował się, włożył w oko monokl i zapytał:

— Czy Eksc...., czy pan pozwoli, bym usiadł przy nim, czekając na panie?

— Ależ owszem. Albo raczej przejdźmy się nieco. (C. d. n.)

Afera profesora Ostwalda.

Tydzień temu rektor i senat lipskiego uniwersytetu wydali następujące obwieszczenie:

„Emerytowany ale już nie należący do ciała profesorskiego uniwersytetu w Lipsku profesor Wilhelm Ostwald rozwijał przed kilku tygodniami w rozmowie ze szwedzkimi sprawozdawcami rzekome plany polityczne Niemiec na przyszłość, i w szczególności zapowiedział utworzenie związku środkowo-europejskiego, któryby narody północne połączył pod egidą Niemiec; mówił dalej w sposób obrażający szerokie koła o obecnem wzmocnieniu życia religijnego w Niemczech. Te enuncyacye, których Ostwald nie odwołał, dostały się do dzienników różnych krajów. Ubolewamy głęboko nad tem, że profesor niemieckiego uniwersytetu dopuścił się tak nieodpowiedzialnych enuncyacyj i ganimy jak najostrzej zachowanie się Ostwalda, które naszemu krajowi wielką szkodę wyrządziło“.

Tyle senat lipski.

Ale Ostwald jest nie byle kim, jest nietylko tajnym radcą, jak wielu innych — to przecież jeden z najświetniejszych i najświatlejszych umysłów Niemiec, wielki chemik odkrywca i filozof energetyki, człowiek uniwersalny, który syt sławy i dorobku naukowego, w ostatnich latach jako emeryt przerzucił się na pole czynu, stał się propagatorem różnych „utopij“, zakładał różne towarzystwa, mające na celu zorganizować „intelektualistów“, dał inicyatywę do międzynarodowego związku pod nazwą „Most“, rzucił w świat nowy imperatyw, „imperatyw energetyczny“, brzmiący: „nie marnuj energii!“ i sam dał przykład, jak żyć według niego. Z początku wojny on jeden z pierwszych wygłosił patryotyczną mowę z cyklu na sposób Fichtego urządzanych „mów do narodu niemieckiego“, i oczywiście wierny swym „utopistycznym“ zasadom dał w niej wprawdzie wyraz temu, że słuszność jest po stronie Niemiec, lecz uczynił to bez nienawiści i szowinizmu i kreślił optymistyczne obrazy porozumienia się narodów w przyszłości. To też protest powyższy profesorów wywołał w Niemczech pewną konsternacyę. Wiadomem było, że jak wielu znakomitych mężów wiedzy, Ostwald znajduje się w ciągłym cichym zatargu z oficyalnymi reprezentantami nauki w Niemczech, zwłaszcza z byłymi swoimi kolegami. Stanowisko jego jest tam takie mniej więcej, jakiem było swego czasu we Lwowie stanowisko ś. p. prof. Źródłowskiego, a w Krakowie Lutosławskiego. Profesorowie nieraz już urządzali nagonkę przeciw Ostwaldowi, starając się ośmieszyć jego propagandy „utopistyczne“. Odegrały tu rolę z pewnością różne ambicye osobiste, urażone przez Ostwalda, ale było także zapewne jeszcze inne źródło. Oto Ostwald jest wraz ze słynnym biologiem Haecklem filarem wolnomyślicielskiego Związku Monistów, reprezentującego w Niemczech prąd kulturalny podobnego charakteru, jaki miały we Francyi przed wielką rewolucyą idee encyklopedystów. Dlatego Ostwald jest w zupełnej niełasce zwłaszcza w kołach klerykalnych. Jak z podanych poniżej przedstawień całej sprawy wynika, prawdopodobnem jest, że Ostwald, ruchliwy i żywy staruszek, nieco się zagalopował w swych wynurzeniach, jakiś dziennikarz podchwycił to i podał jako „kawał“ do publicznej wiadomości, a przeciwnicy Ostwalda skorzystali skwapliwie z tej sposobności, aby fakt wydać i podać w podejrzenie aż nawet niemiecki patryotyzm Ostwalda, człowieka, który dla prestiżu naukowego Niemiec zrobił bogdaj tyle, ile Hindenburg dla ich prestiżu wojennego. Dość powiedzieć, że „Reichspost“ i „Leipziger N. Nachrichten“ nawet cieszą się z oświadczenia senatu jako „czynu patryotycznego“ i niepotrzebnie przesadzają znaczenie postępku Ostwalda, pisząc, że „psuje on koła niemieckich dyplomatów i swymi fantastycznymi planami budzi nieufność neutralnych państw do Niemiec“.

Oto jak lipski profesor tajny radca kościelny Rendtorff w „Leipziger Kirchenblatt“ przedstawia postępek Ostwalda:

„W ostatnich dniach października bawił Ostwald w Sztokholmie, aby jako „intelektualny ochotnik wojenny“, ale z „półoficyalnym, dyplomatycznym mandatem“ — tak twierdził dotychczas bezkarnie — informować wykształcone koła Szwecyi o zamiarach Niemiec w obecnej wojnie. Mówił, że wojna, którą Niemcy podjęły, jest „wojną organizacyjną“, mająca uporządkować kartę Europy i stosunki narodów ku ogólnemu zadowoleniu; w środku będzie istniał związek środkowoeuropejski, jako władza centralna, na nim oparty będzie związek państw bałtyckich, mający obejmować także Finlandyę i Polskę, związek, w którym Szwecya otrzyma hegemonię na wzór Prus, jeżeli podczas wojny pokaże, że „dorosła do sytuacyi“. Na pytanie, co myśli o wzrastającem od początku wojny znaczeniu kościoła w Niemczech, odpowiedział Ostwald: „Jest to objaw uboczny, którego nie można uniknąć; taki stan, jak obecny stan wojenny, budzi instynkty atawistyczne“. Dodał przy tem uwagę szyderczą o częstem powoływaniu się przez cesarza w jego przemowach na Pana Boga, a o jednorazowem tylko powołaniu się na Niego przez sztab generalny. Na pytanie, czy to się stało rozmyślnie, odpowiedział: „Nie wiem na pewne, ale prawie wierzę, że tak. Musimy zresztą być uzbrojeni przeciw reakcyi kulturalnej, która niechybnie nastąpi po takim wysiłku, musimy podpierać plecami wóz, aby się nie stoczyć w tył i w dół“. Na pytanie zdziwionego słuchacza, jaki cel ma w takim razie wizyta Ostwalda w Szwecyi, odpowiedział dumnie: „Pracę kulturalną!“

Radca Rendtorff, chcąc jeszcze bardziej skompromitować Ostwalda, powiada, że jest on Rosyaninem i że dopiero w r. 1887 rozpoczynając w Lipsku karyerę profesorską, został niemieckim poddanym. W rzeczywistości jednak Ostwald jest Niemcem, urodzonym jako poddany rosyjski.

Ostwald nie pozostał senatowi lipskiemu dłużnym odpowiedzi, w której zresztą ograniczył się do sprostowania faktów. Podczas pobytu w Szwecyi w październiku b. r. nigdy nie występował publicznie i nie wygłaszał wykładów, te zaś enuncyacye, do których może się odnosić oświadczenie senatu, poczynił w prywatnej rozmowie z pewnym dziennikarzem szwedzkim bez świadków. Między innemi zapytał go dziennikarz: „Ruch religijny wydaje się w Niemczech szczególnie silnym, gdyż nawet urzędowe komunikaty mają religijny charakter“. Na to Ostwald, jak sam pisze, odpowiedział: „Miesza pan osobiste oświadczenia cesarza z oficyalnymi komunikatami. W tych ostatnich, o ile wiem, tylko raz była mowa o „pomocy boskiej“. Wszystkie inne zawierają tylko rzeczowe doniesienia. W oświadczeniach cesarza natomiast, jak zawsze, występuje pierwiastek religijny i jego stosunek do Boga silnie na pierwszy plan“. Zresztą przypuszcza Ostwald, że po wojnie senat pożałuje swego kroku. Przed wydaniem oświadczenia senat wystosował był do Ostwalda urzędowe wezwanie, aby się wytłómaczył. Na to odpowiedział on pisemnie, że jego zdaniem rektor powinien mieć w tem interes, żeby akademicka swoboda była zachowana, i dlatego on, Ostwald, uchyla się od poddawania swoich opinij pod cenzurę, chętnie jednak któremu z kolegów w domu wyłuszczy faktyczny stan rzeczy. Otrzymawszy tę odpowiedź, senat lipski wydał zacytowane na wstępie oświadczenie.

Emigranci polscy w Czechach.

Kolonia polska w Unhošcie. „Kronika polska“ „Nar. Listów“ donosi:

Jak wiadomo, po całych Czechach zamieszkali Polacy z Galicyi, którzy przed burzą wojenną szukają tymczasowego miejsca pobytu. I w mieście Unhošcie znalazła się pokaźna ilość Polaków, pochodzących przeważnie z Tarnowa. Musimy przyznać, że tutejsi zacni obywatele starają się ile możności ułatwić i uprzyjemnić nam przymusowy pobyt. W tym celu zawiązał się Komitet czesko-polski celem niesienia pomocy i porady Polakom. Do członków tego komitetu najbardziej czynnych i pod każdym względem idących nam na rękę należy zaliczyć przedewszystkiem pp. Emanuela Urbana, zastępcę burmistrza, radnych dra Karasa i Józefa Sewčika i sekretarza gminy Hochmana.

Dnia 19 grudnia b. r. odbył się staraniem Komitetu wieczór towarzyski czesko-polski. W program wieczorku wchodziły: śpiew chóru męskiego pod batutą p. Urbana, gra na fortepianie pani Drozdowskiej z Tarnowa, deklamacya p. Walawendrówny z Tarnowa, śpiew p. Jiranka, oraz deklamacya czeska p. Balcara. Długotrwałe oklaski zgromadzonych po każdym punkcie programu, były dowodem pięknego ich wykonania. Jako goście wieczorku wzięły udział wszystkie rodziny polskie tu przebywające, jakoteż cała tutejsza inteligencya czeska. Wśród serdecznej pogawędki obie strony miały sposobność bliższego poznania się, co było głównym celem inicyatorów wieczorku. Na zakończenie przemówili serdecznie przedstawiciel Polaków i przedstawiciel Czechów, dając wyraz powszechnej radości z nawiązania bliższych stosunków między bratnimi narodami.

Polska szkoła w Hranicach. Piszą nam: Dzięki uprzejmości p. Emila Wychodila, c. k. starosty, Józefa Kramolisza, inspektora szkolnego, Ludwika Popa, burmistrza i Hapały, nauczyciela, powstała w Hranicach polska szkoła, do której zapisało się 120 dzieci. Szkoła polska rozwija się bardzo pomyślnie i dlatego poczuwamy się do miłego obowiązku wyrazić wszystkim, jakoteż i całemu obywatelstwu miasta Hranic naszą wdzięczność i staropolskie „Bóg zapłać“ za ich przychylne i braterskie stanowisko wobec polskich wychodźców.

Księża czescy ks. Glaburna i Bem odprawiają nabożeństwo dla dzieci polskich. Kierownikiem szkoły jest p. Michał Sobolewski, kier. szkoły z Delatyna.

W Litomyślu przebywa kilkanaście rodzin inteligencyi polskiej, nadto kilkaset osób, rozrzuconych po wioskach okolicznych. Czesi na ogół w tych okolicach traktują Polaków nieźle. Na dzień wigilijny przyjechali do Litomyśla dwaj księża, ks. prof. dr Kaczmarczyk i ks. Al. Obrubański. Po mszy i kazaniu rozdzielili między ludem opłatki, śpiewniki, broszury i książeczki.

W miejscowości **Zamrsk**, 10 klm. od Chocenia, rozlokowano 73 osoby, ewakuowanych z Galicyi. Losem ich zajął się proboszcz ks. dr Wacław Havrda. Na święta przybył do Zamrsku ks. Juliusz Małysiak z Choccnia, przywożąc opłatki. Na pasterce odprawionej przez ks. Małysiaka, wygłosił kazanie ks. Havrda.

Wpływ wojny na liczbę urodzin.

Już w dawnych czasach zauważyli sumienni badacze zjawisk społecznych, że liczba urodzin wzrasta bardzo po wielkich wojnach; uczeni z czasów wojny trzydziestoletniej przypisywali ten fakt działaniu cudu, zsyłanego przez Boga w Jego wielkiej dobroci i tej błogosławionej sile natury, która istocie ludzkiej wtedy idzie z pomocą, gdy ona jej najbardziej potrzebuje. Nowożytna ekonomia społeczna, która zrobiła to samo spostrzeżenie, zdołała je wytłomaczyć głębszemi przyczynami, opartemi na znajomości praw biologicznych. Wysokość liczby urodzeń tłomaczy p. p. H. F e l i n g e r w swoim poglądzie na te zjawiska przesłankami, opartemi na dostosywaniu się człowieka do czasowych i miejscowych warunków życiowych.

Cyfra urodzin jest w krajach gęsto zaludnionych mniejszą, niż wśród ludów mniej gęsto osiadłych; podobnie w krajach, gdzie życie ludzkie nie jest zbyt cenione, liczba urodzin idzie w górę. Ponieważ wojna sprowadza wśród wszystkich prawie ludów spadek wartości życia ludzkiego, konsekwencyą jej przeto jest tendencya do utrzymania jak największej liczby urodzin. Tendencyę tę sprowadza przedewszystkiem fakt, że wiele rodzin o niewielkiej liczbie dzieci, a więc rodzin o najsłabszej zdolności rozmnażania się, wymiera podczas wojny. Wśród rodzin o większej liczbie dzieci jest prawdopodobieństwo wyginięcia wszystkich jej męskich członków podczas wojny bardzo małe, bo wśród synów zachodzą zazwyczaj tak wielkie różnice wieku, iż nie wszyscy są równocześnie obowiązani do służby wojskowej, tak, że w rodzinie takiej, posiadającej właśnie największą zdolność rozmnażania się, pozostaje jeszcze znaczna liczba potomków. Wojna sprowadza przeto pewnego rodzaju dobór naturalny, powodujący zachowanie się rodzin o większej liczbie dzieci, o największej zdolności rozmnażania się, sprowadza zatem naturalne powiększenie się liczby urodzin. Do takiego doboru naturalnego odnoszą także wielką płodność u ludów, u których wojny i waśnie trwają prawie bez przerwy; taką na przykład znaczną płodnością odznaczają się pierwsze generacye murzynów, przesiedlone do północnej Ameryki jako niewolnicy. Podobnie było u Indyan, zamieszkałych na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych, którzy byli bardzo wojowniczego usposobienia.

Momentem, który przychodzi z pomocą w mnożeniu się ilości narodzin po wojnie, jest osłabienie gospodarczej walki konkurencyjnej przez zmniejszenie się zdolnych do konkurencyi elementów. Zwycięska wojna sprowadza gospodarczy rozkwit narodu, który to rozkwit pociąga za sobą i płodność. Często występująca podczas wojny i po wojnie drożyzna i pogorszenie pożywienia przyczynia się do doboru naturalnego w ten sposób, że słabsze jednostki podlegają znacznie większej śmiertelności, niż jednostki silne. Tak więc pozostają głównie przy życiu ludzie silni, którzy są równocześnie znacznie zdolniejszymi do rozmnażania się.

Niekorzystnemi dla liczby urodzin po wojnie są: jeszcze większa przewaga liczebna kobiet, skutkiem której znaczny procent zdolnych do małżeństwa kobiet pozostaje staremi pannami, dalej fakt, że fizycznie słabsi mężczyźni pozostają przy życiu wszyscy, albo w niezbyt zmniejszonej liczbie, podczas gdy silni po części giną. W odniesieniu do tego należy jednak zaznaczyć, że jest rzeczą wątpliwą, czy silna konstytucya fizyczna i wielka zdolność rozplodowa idą ze sobą w parze.

Wojna a zwierzęta i rośliny.

W pierwszych latach po oblężeniu Paryża, w zimie z roku 1870 na 1871, botanicy francuscy stwierdzili, że świat roślinny w okolicy stolicy zmienił się nadzwyczajnie. Panujące rośliny zostały bądź zupełnie wyparte, bądź ograniczone terytoryalnie przez nową florę, której dotąd nie było pod Paryżem. Ogółem obliczono, że przybyło pod Paryż około 300 nowych roślin inwazyjnych.

Ten przykład, naukowo stwierdzony, świadczy, że wojna wywołuje zmiany nawet w rozmieszczeniu flory. Jeżeli tak było w roku 1870 podczas wojny francusko-niemieckiej, która toczyła się na małej stosunkowo przestrzeni Francyi, to wojna obecna, która objęła ogromne przestrzenie krajów i rzuciła na front bojowy ludzi z wszystkich części świata, musi w rozmieszczeniu flory wywołać jeszcze większe zmiany. Jakie rośliny przybędą z taborami rosyjskimi do Polski, do Prus wschodnich, lub na Węgry? Jakie nasiona przyniesie Hindus, albo Kanadyjczyk, albo Australczyk? A Senegalczyk z Afryki może być także roznosicielem nowej rośliny we Francyi, jak Węgier ze swoim taborem mógł przywieść nasiona do Królestwa Polskiego. Tę florę wojenną będą zapewne badać uczeni, gdy wreszcie nastąpi spokój.

Ciężko ucierpiało skutkiem obecnej wojny ptactwo wędrowne, zwłaszcza wodne. Jak wiadomo, na północy już ku końcowi lipca i z początkiem sierpnia odlatują ku południowi przednie straże ptactwa wędrownego z przestrzeni pomiędzy Finlandyą a pomiędzy Wołgą i przebywają przez granicę pomiędzy wschodniemi Prusami a państwem rosyjskiem. Tu przednie straże zatrzymują się i czekają na główne masy wędrowne. Ta droga pochodu wskazana jest przez właściwości terenu pomiędzy Niemnem, Wisłą i morzem Bałtyckiem, gdzie jest mnóstwo jezior i bagien, dających żerowisko przelotnemu ptactwu wodnemu i błotnemu.

Tego roku w porze wymienionej już wrzała wojna nad cichemi jeziorami mazurskiemi, w centrum terenu pomiędzy Niemnem a Wisłą, dokąd głównie dąży wędrowne ptactwo. Niemieckie i rosyjskie linie bojowe falowały tutaj tam i napowrót, aż wreszcie rozegrały się wielkie bitwy pod Tannenbergiem i Ełkiem. Wędrowna fala ptactwa, wystraszona strasznym zgiełkiem wojennym, musiała szukać innych miejsc dla wypoczynku i innych dróg, wiodących na południe.

Zmiany te zauważono dokładnie w Szwajcaryi. W latach normalnych ptactwo ciągnie 3 drogami z legowisk wypoczynkowych. Jedna droga wiedzie wzdłuż niemieckich wybrzeży morskich do Holandyi, a stąd wzdłuż brzegów Atlantyku do Afryki północnej. — Drugi szlak przecina Niemcy, wiodąc do średniego biegu Renu, stąd w górę rzeki do Szwajcaryi, a następnie przez jezioro Genewskie i dolinę Rodanu nad wybrzeża morza Śródziemnego. Trzecia droga idzie z Prus wschodnich wzdłuż Wisły do Karpat, a następnie wzdłuż Cisy do doliny Dunaju, nad morze Czarne i do Azyi małej.

Tego roku, jak się zdaje, droga wzdłuż Wisły została dla ptactwa wędrownego niejako zagrodzona skutkiem wojny, równie jak droga przez Holandyę stała się niemożliwą przez wojnę we Flandryi. Nie mamy jeszcze dokładnych danych, jak ptactwo, przyzwyczajone do tych dróg, zachowało się, natrafiwszy na zgiełk wojenny, ale stwierdzono już, że droga środkowa, wiodąca przez Niemcy do Renu, była tego roku przepełniona wędrownem ptactwem, które zjawiło się w miejscowościach, w których dotąd nigdy go nie widziano.

Mewy, które do jeziora Zurychskiego przybywały zwykle dopiero z końcem października, tego roku pojawiły się już dnia 10 sierpnia, a w pierwszych dniach września zawitały masy tego ptactwa. Do miejscowości szwajcarskiej Seedorf przyleciały dzikie gęsi o miesiąc wcześniej niż w latach normalnych. Natomiast kruki z bardzo odległych okolic ciągnęły na teren wojny, wietrząc obfity żer w padlinie.

Oczywiście najsilniej odbił się wpływ wojny na zwierzynie. Zające, sarny, jelenie, wypędzone maszerującemi kolumnami, liniami tyralierów, karabinami maszynowymi i działami ze swoich legowisk, musiały tułać się bez wytchnienia pomiędzy dwoma frontami i padały bądź z wyczerpania i głodu, bądź od kul. — Całe przestrzenie opustoszały. Ludzie uciekli — zwierzyna wyginęła, o ile nie zdołała przedrzeć się do spokojniejszych miejsc.

W czasopiśmie naukowem „Science“ podał Hutchinson szereg przykładów, które wykazują wpływ wojny na zwierzynę. Dzikie świnie z puszcz w Ardenach wypędzone przez wojsko, błąkały się długo i wreszcie zawędrowały do okolic przemysłowych pomiędzy Dunkierką, Calais i Boulogne. Stała się rzecz nawet dotąd niewyjaśniona. Oto na linii bojowej nad rzeką Marne pojawił się nawet niedźwiedź. Ryś, zaliczony do rasy wymarłej, widziany był w zachodniej połaci lasu Argońskiego.

Najgorzej wychodzą zwierzęta domowe w czasie pożogi wojennej. Nieprzyzwyczajone do samoistnego bytu, tułając się bezradne, usiłują o ile możności dostać się pomiędzy ludzi. Jeszcze kot najmniej jest zawisły od ludzi, ale i on ciągnie do nich. Jeden z żołnierzy niemieckich donosi w listach polowych, że oddział jego ma kota, który z linią tyralierską odbywa już oddawna wszystkie ruchy. Do innego oddziału przyłączył się cap, który często zdradzał stanowisko swoich panów i dlatego otrzymał nazwę szpiega. Znużone i przerażone źrebięta i cielęta przychodzą do rowów strzeleckich i zachowują się spokojnie.

Nowy prezydent szwajcarski o neutralności Szwajcaryi.

„Basler Nachrichten“ donoszą: Współpracownik paryskiego „Petit Journal“ miał rozmowę z nowym prezydentem szwajcarskim Mottą, który oświadczył, że Szwajcarya w dalszym ciągu jest niezachwianie zdecydowaną zachować najściślejszą neutralność i nie dopuścić do powstania gdziekolwiek nawet pozorów stronniczości. „Nie chcemy i nie śmiemy — mówił następnie prezydent Motta — być niczem innym, jak tylko — co trzeba podkreślić — Szwajcarami i to jest jedyne stanowisko, jakiego od nas można oczekiwać i jedyne sprawiedliwe w stosunku do wszystkich. **Gdyby skądkolwiek wkroczył do nas nieprzyjaciel, stanie się odrazu nieprzyjacielem wszystkich Szwajcarów, a armia szwajcarska natychmiast wstąpi w szeregi nieprzyjaciół napastnika.** Spieszę przecież dodać, że w tym kierunku nie mamy dotąd żadnych obaw“. Co się tyczy kontrabandy wojennej oświadczył prezydent, że oczywiście i przy najlepszej woli trudno zapobiedz wszystkim usiłowaniom w tym kierunku; poczynione jednak zostały wszelkie zarządzenia, aby Szwajcaryi co do tego nie mógł dotknąć żaden zarzut.

Z dnia.

Mnożyciele języka.

Z ogromnem zajęciem przeczytałem w „Reformie“ rzecz o „Słownictwie wojennem“; cieszyłem się twierdzeniem autora, że w dziedzinie określeń wojskowych „słownictwo nasze staropolskie jest dość wyrobione i bogate“; a przytakiwałem mu, ile siły, gdy piętnował pisarzów, którzy „mało czerpią z tego skarbca“, „posługują się neologizmami, żywcem wziętymi z cudzoziemszczyzny“ zamiast „słownictwo wojenne współczesne raczej oczyścić z tych naleciałości“.

Nacieszywszy się onym artykułem, i powitawszy go oklaskiem serdecznym, jąłem rozmyślać. Że autor ma słuszność w zasadzie, wątpliwości nie ulega; czy ma jednak słuszność, podnosząc takie oskarżenie dzisiaj? Ks. Adam Czartoryski w swych „Myślach o pismach polskich“ również stwierdził, że „każdy naród znajdzie zawsze w języku swoim obfitość słów do wyrażenia myśli swych w tych rzeczach, któremi się najwięcej ów naród zajmuje: nasz był wojennym, do każdego też szczegółu tej sztuki opatrzył się w słowa“. To też ks. generał ziem podolskich nietylko zżymał się wielce na nieuków, co nie rozróżniają p u ł k ó w, r o t i c h o r ą g w i, mieszają z sobą o d w ó d, p o d j a z d y, w y w i a d y i p o d s ł u c h y, lub zgoła nie wiedzą, że o s a d a twierdzy broni, a z a ł o g a ład w niej utrzymuje — ale w Szkole rycerskiej, którą założył i nią kierował, kazał regulaminy wojskowe spolszczyć, wyrzucając z nich wyrazy obce.

Regulaminów tych nie posiadam, a sam wojennego słownictwa polskiego nie znam dostatecznie, by w sprawie tej głos zabierać. Mniemam również, że dawne wyrazy wojskowe nie wystarczyłyby już na określenie pojęć nowych. Z prof. Brüknerem ufam wszakże, że język, jako organizm żywy, wypełnia bezustannie te braki, i że obecne czasy wojenne pobudziły niezawodnie naszych niestrudzonych mnożycieli języka do pracy wydatnej.

Jakoż zauważyłem, że obecnie ukazują się wciąż coraz nowe określenia wojskowe o przepysznym, rdzennie polskim dźwięku. Przedewszystkiem tedy mamy taką perłę, jak „dekungi!“ Wprawdzie „osłony“ lepiej rzecz określają, lecz nie brzmią tak pięknie. Mamy dalej „szwarmlinję“ zachwycającą! Nie zwie się ona oczywiście po polsku „rozwiniętym rojem“, bo nasz język (z wyjątkiem swej biurokratycznej odnogi) nie zwykł tłómaczyć dosłownie, lecz wynajdywać określenia własne (może „postępować rozsypką“, lub „szykiem rozproszonym“). Mamy, co więcej, wyrażenie tak wspaniałe, jak „służyć p r z y legionach“! Dawniej mawiano „w ułanach“, „w strzelcach“ i t. p.: my niemieckie b e i wprowadziliśmy nieustraszenie nawet do Legionów!

Na tem nie koniec. Animusz wojenny podjudził kolegę z pewnego pisemka (ciekawego zresztą, zwłaszcza na jutro) do utworzenia polskiego wyrazu: s z a m l i w o ś ć! Jest to chyba rzucenie językowi polskiemu rękawicy walecznie bez... szamliwie! ż

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano k o n i e c z n i e także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nowa Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X.“

KRONIKA.

Kraków, 31 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Rozszerzenie ruchu kolejowego. Ograniczenia ruchu, wprowadzone dnia 17 grudnia b. r. na liniach Rińkowice—Kraków i Dziedzice—Wadowice i Kalwarya zostały zniesione.

Na linii głównej Wiedeń—Kraków przyjmuje się przeto oprócz frachtów wojskowych i materyału sa-

nitarnego także: 1) Do stacyi i na stacyach przestrzeni Dziedzice i w przejściu przez te stacye — artykuły aprowizacyjne, węgle, koks, brykiety, dalej buraki, skrawki burakowe, szlam saturacyjny i kamienie wapienne do fabrykacyi cukru, 2) na stacyach i do stacyj przestrzeni Chełmek—Zabierzów i w przejściu przez tę przestrzeń środki żywności wszelkiego rodzaju do Krakowa; węgle i naftę w ładunkach wagonowych. Przyjmowanie nafty w cysternach do Wiednia dworzec północny pozostaje nadal zastanowione. Na przestrzeni Gänserndorf—Marchegg podejmuje się na nowo ruch zupełny. Dowóz węgla górnośląskiego przez Bogumin i Dziedzice jest otwarty.

Na zakończenie starego roku odbędą się dzisiaj wieczorem solenne nabożeństwa we wszystkich kościołach krakowskich z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem, procesyą i odśpiewaniem Te Deum.

Ewakuacya trwa dalej. Codziennie prawie wieczornym pociągiem odjeżdżają grupki ewakuowanych bądź przymusowo, bądź dobrowolnie. Zdarzają się wypadki w ostatnich czasach, że ludzie biedniejsi, nie mający środków do życia, sami się zgłaszają o wolny wyjazd z Krakowa. Onegdaj wyjechało z Krakowa kilkanaście rodzin żydowskich, którym się środki żywności wyczerpały. Obecnie bowiem zaprowiantować się jest o wiele trudniej, niż dawniej.

Aprowizacya Krakowa. Jak się dowiadujemy, kupcy tutejsi, którzy chcą sprowadzać towary aprowizacyjne do Krakowa całymi wagonami, nie muszą po pozwolenie zwracać się do wojskowego zarządu kolejowego (Feldtransportleitung), bo przesyłki towarów aprowizacyjnych w pełnych wagonach zostały odnośnym okólnikiem władzy kolejowej dozwolone i nie wymagają specyalnych starań. Mniejszych przesyłek niż cały wagon do Krakowa obecnie się nie przyjmuje, chyba w jakichś na szczególne uwzględnienie zasługujących okolicznościach. Kupcy krakowscy i podgórscy skarżą się bardzo, że w mieście nigdzie nie można nabyć listów przewozowych, nie posiada ich nawet dyrekcya kolei! Listy te należy bezzwłocznie do Krakowa sprowadzić.

Szkoły w Krakowie nie przerwały pracy. Z prawdziwem uznaniem podnieść należy,- że w tym ciężkim czasie wojny i udręczenia grona nauczycielskie w Krakowie spełniają w utrudnionych warunkach swoje obowiązki zawodowe. Uznać to należy za dowód rozumnego patryotyzmu, a fakt ten podkreślamy jako posiadający znaczenie historyczne. Historya zapisze, że w czasie, gdy się zerwały niemal wszelkie podstawy życia kulturalnego w kraju naszym, szkoły nasze w Krakowie stały otworem i łamiąc wszelkie trudności, przygarnęły kilkuset wychowanków, dając im zdrową pracę, naukę i karność. Nie widzimy w Krakowie bezczynnych dzieci, bezczynnych młodzieńców, zerwało i potargało się wiele, ale stoi szkoła, zadatek naszej lepszej przyszłości.

W szczególności odbywa się regularna nauka w gimnazyum św. Anny, św. Jacka (zakład główny i filia), Sobieskiego, gimnazyum realnem, 1-szej szkole realnej, częściowo akademii handlowej i obu gimnazyach żeńskich. Czynnych jest także kilka szkół ludowych. Liczba młodzieży w wieku szkolnym, pobierającej obecnie w Krakowie regularną naukę, wynosi około trzech tysięcy wychowanków. A młodzież ta marniałaby wprost bez szkoły.

Że się to nie dzieje, to w znacznej mierze również zasługą pp dyrektorów: radcy Sołtysika, Bednarskiego i Zawilińskiego. Usilnym zabiegom radcy Sołtysika powiodło się pozyskanie stosownego pomieszczenia szkół. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że wszystkie budynki szkolne w Krakowie zostały zajęte na szpitale wojskowe, nauka musi się przeto odbywać niejako „kątem“ w budynkach wynajętych lub innych zakładach, jak n. p. Collegium medicum, odstąpionem przez senat akademicki. Budynki te nie odpowiadają wprawdzie potrzebom szkoły średniej, nauka cierpi z tego powodu pod wielu względami, dobrze jednak jest, że przecież mamy tę szkołę i że młodzież nasza nie jest w tym czasie bezczynną.

Największą liczbę uczniów ma gimnazyum III im. Sobieskiego; w zakładzie tym, podobnie jak w gimnazyum św. Anny, wprowadzono też jako wojenną nowość lekcye, trwające 45, albo nawet 40 minut, tak, że w 4 godzinach odbywa się normalnie 5 lekcyj.

Życzymy szkole naszej rychłego powrotu do stosunków normalnych, a cieszymy się szczerze, że jest i pracuje jak może najlepiej.

W końcu nadmieniamy również z wielkiem uznaniem, że wogóle szkolnictwo nasze z prawdziwym zapałem spełnia swą misyę także na obczyźnie. W Wiedniu, Pradze, Bernie, Przyrowie, Białej i t. d. czynne są szkoły polskie, a nauki udzielają nauczyciele Polacy, których wypadki zmusiły do opuszczenia stron rodzinnych. Ta praca — jest naszą chlubą wobec obcych.

Rada szkolna okręgowa zamiejska po parutygodniowej przerwie zarządziła **dalsze prowadzenie nauki we wszystkich szkołach ludowych** z wyjątkiem tych miejscowości, w których władze wojskowe przeprowadziły ewakuacyę. Odnośne wezwania dla nauczycieli, mające stanowić podstawę do uzyskania legitymacyi na przejazd, wydaje biuro c. k. Rady szkolnej okręgowej (gmach Starostwa).

„Krzyże waleczności dla I Legionu“. Brukowe pisemko krakowskie, polujące na sensacyę, zamieściło onegdaj wiadomość, że minister wojny na prośbę komendanta Legionów miał zgodzić się na udzielenie pierwszemu Legionowi tysiąca krzyżów waleczności. Opisało oczywiście obszernie, jak ten medal wygląda, dodając, że komendantowi Legionu nadano order „Virtuti militari“. W odniesieniu do tej wiadomości rozesłało c. k. Biuro Korespondencyjne następujące doniesienie wojennej kwatery prasowej:

„Doniesienie krakowskiego dziennika o krzyżach walecznośc dla Legionu pozbawione jest podstawy. Legiony polskie w całości złożyły przysięgę pospolitego ruszenia i dlatego w każdym kierunku, a więc i co do dekoracyi, traktowane są tak, jak inni członkowie siły zbrojnej. Utworzenie i nadanie specyalnych dekoracyj dla polskich Legionów nie jest zamierzone.“

Sprostowanie to powinno wpłynąć na redakcyę owego pisemka, by więcej nie robiło „sensacyi“, w które w jakibądź sposób byłyby wplątane Legiony.

Po bilety na poranek muzyczny zgłasza się bardzo licznie publiczność do księgarni p. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana). Niewątpliwą atrakcyą jest bowiem udział p. Niny Dolińskiej, która w odpowiednich kostyumach wykona szereg tańców starofrancuskich i odtańczy walca Straussowskiego. Poranek odbędzie się w niedzielę o godz. 11 w sali Kino „Nowości“. Wstęp 60 hal.

Dodatkowa stawka pospolitaków, którzy w poprzednich terminach się nie stawili przed komisyami, odbywała się także wczoraj. W dniu wczorajszym komisya ukończyła swoje czynności. Około 70% uznano za zdolnych do noszenia broni.

Z listy strat Nr. 86. Ostatnio pojawiła się z druku lista strat, nosząca numer 86. W liście tej, wyliczającej zabitych i rannych, oraz wziętych do niewoli oficerów, znajdujemy jedno nazwisko polskie. Józef Bogdani, porucznik 76 p. p., 13 komp., ranny.

W sprostowaniach i uzupełnieniach listy strat Nr. 85 znajdujemy również jedno nazwisko polskie. Mianowicie: Julian Kostrzewski, kadet rezerwowy 20 p. p. zabity.

Praca dla szewców galicyjskich. Lwowska Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości sfer interesowanych, że dostawca obuwia wojskowego, Nestor Zgóralski ze Lwowa, obecnie w Bernie, Neugasse 93, oraz mechaniczna fabryka obuwia D. Janowitz w Pilźnie poszukują szewców do roboty.

Ze świata.

Rusko-polski sąd. W Czeskich Budziejowicach funkcyonuje trybunał z sześciu sędziów, złożony wyłącznie z polskich i ruskich sędziów, kótrzy przyjechali z Galicyi. Stają przed nim Rusini i Polacy oskarżeni o czyny, popełnione jeszcze przed opuszczeniem Galicyi.

Ofiara poświęcenia. W Budapeszcie umarła na zakażenie krwi hrabina Magdalena Hunyadowa, sanitaryuszka w jednym z tamtejszych szpitali wojskowych. Choroby nabawiła się przy pielęgnowaniu chorych. Mąż jej służy przy wojsku.

Mąż czterech żon. Ciekawą nawet obecnie, aczkolwiek nic prawie z wojną nie mającą wspólnego sprawę rozpatrywał w tych dniach najwyższy trybunał wiedeński. Poddany węgierski J. Schnitzer ożenił się ni mniej ni więcej tylko z czterema żonami i został z tego powodu oskarżony o bigamię i oszustwo. Po raz pierwszy ożenił się w Ameryce z pewną literatką, którą opuścił po kilkudniowem zaledwie pożyciu małżeńskiem, zabierając ze sobą „na pamiątkę“ całe jej wiano w kwocie 15.000 koron. Drugie małżeństwo Schnitzer zawarł w Anglii, a swoją drugą żonę Angielkę opuścił również, gdy tylko dostał do rąk jej majątek — 5.000 dolarów. Po raz trzeci i czwarty ożenił się już w ojczyźnie, na Węgrzech — i zniknął bez śladu, opuściwszy czwartą żonę. Wszystkie cztery opuszczone żony żyją. Ostatnia z nich z rzędu, urodzona Pohl, nie bacząc na niemożność odszukania hultaja, podała do sądu prośbę o unieważnienie małżeństwa. Trybunał, rozpatrzywszy jej prośbę i dowody, uznał za nieważne to małżeństwo z człowiekiem, który — jak się okazało w toku rozprawy sądowej — był jeszcze poprzednio karany za bigamię 1½rocznem więzieniem, a obecnie odszukać go nie można. Prawdopodobnie więc p. Schnitzer miał nawet więcej, nż 4 żony, a obecnie cieszy się bezkarnością.

Tegoroczny urodzaj wina w Austro-Węgrzech, jak oblicza na podstawie poszczególnych sprawozdań „W. Alg. Ztg.“, był wcale dobry, całkowity zbiór przyniósł 4,018.496 hektolitrów. Jakość wina tegorocznego równie jest zadowalniająca. Zwłaszcza dobrze wypadł urodzaj win tokajskich, otrzymywanych, jak wiadomo, z winnic, rosnących na stokach części gór Hegyalla w komitacie Zemplen, w którym tak uporczywe obecnie toczą się walki.

Zapadnięcie się ziemi koło Rzymu. Z Valmontone donoszą: Z powodu silnych deszczów zapadła się tu ziemia, skutkiem czego zawaliło się pięć domów. Wydobyto czterech zabitych i dwunastu rannych. Obawiają się, że pod gruzami znajduje się jeszcze około dwudziestu osób. Z Rzymu przybył pociąg ratunkowy.

Francuski dar narodowy dla królowej belgijskiej. „Temps“ donosi, że po wojnie zostanie wdrożoną ludowa subskrybcya z najmniejszą kwotą pięciu centimów, a największą w wysokości jednego franka, aby królowej belgijskiej ofiarować jakiś artystyczny przedmiot jako dar narodowy. We Francyi myślą również o podarunku dla księżnej luksemburskiej.

Dlaczego walczą francuscy socyaliści? Francuska partya socyalistyczna uzasadnia w wydanej niedawno proklamacyi swe stanowisko wobec wojny. Walczymy — głosi ich proklamacya — po to, aby zaanektowane przed 44 laty wbrew naszej woli prowincye mogły do Francyi powrócić.

Pół miliona rannych żołnierzy francuskich. Dyrektor francuskiej centrali sanitarnej złożył podczas ostatniego posiedzenia parlamentarnej komisyi wojennej krótkie sprawozdanie z czynności. Ze sprawozdania tego wynika, że między 15 września a 30 listopada leczyło się w szpitalach francuskich 489,735 rannych. Ranni ci umieszczeni byli w 3968 szpitalach.

Francya odwołuje spahisów z frontu bojowego. Jak donosi wychodzący w Lyonie dziennik „Le Progress“, naczelna komenda wojskowa francuska zarządziła odwołanie z frontu bojowego słynnych „spahisów“ — strzelców marokańskich, ponieważ okazali się niezdatnymi do walki pozycyjnej i w okopach. Dziennik dodaje, że niema tu mowy o definitywnem wykluczeniu ich z armii; władze wojskowe czekają tylko na sposobność, aby mogły bardziej odpowiednio zużytkować wojenne zdolności spahisów. Komentarz ten jest wymowny, choć niewiarogodny. Zdaje się, że rzeczywiście idzie tu o usunięcie zupełne marokańskich spahisów z walczącej armii francuskiej, albowiem po pierwsze wskutek zimy są oni nie bardzo do walki zdolni, a po drugie po wybuchu „wojny świętej“ i powstaniu w Maroku stali się też politycznie „niepewni“. Jest to wiadomość bardzo ważna; gdy i innych kolorowych żołnierzy Francuzom wypadnie odwołać, to armia francuska znacznie zostanie osłabioną.

Oryginalna demonstracya kobiet, jak donosi „Corriere della Sera“, odbyła się w tych dniach w małoazyatyckiem mieście Erzerumie. I zaiste była to demonstracya jeszcze chyba do tej pory na całym świecie niebywała i nie dająca się zresztą pomyśleć gdzieindziej, poza społeczeństwem muzułmańskiem. Mianowicie Turczynki w tem mieście, oburzone ciągłem wzrastaniem cen na środki żywności i przedmioty codziennego użytku, zgromadziły się tłumnie na bazarze i rozpoczęły bombardować kamieniami sklepy. Wystąpiły naturalnie straże wojskowe, aby je rozpędzić. Gdy straże się zbliżyły, nagle, na dany znak przywódczyń, demonstracya zmieniła charakter. Wszystkie kobiety odrzuciły zawoje, kryjące im twarze, a zaczęły zrzucać i dalsze szaty. Podług zaś praw Koranu żadnemu prawowiernemu mahometaninowi nie wolno patrzeć się na twarz ani na ciało kobiety; musi on natychmiast zakryć oczy i oddalić się. Straże, składające się z mahometan, nie mogły również, oczywiście nie być posłuszne prawom koranu. Demonstrujące niewiasty dobiły się tego, że delegacya ich została przyjęta przez walego, który spełnił jej żądanie. Naturalnie, europejskim paniom polecić tego rodzaju demonstracyi nie można, nasze straże bowiem nie są tak — bojaźliwe.

Zmarli.

Tymoteusz Szołajski, em. pułkownik, zmarł w Wiedniu.

Na gwiazdkę dla ewakuowanych dzieci

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“: M. B. 3 K, Maryla 1 K, Gecick 1 K, Dziadzio 1 K, Fanni Berger 2 K.

Na fundusz dla wdów i sierot po poległych

złożył w admistracyi „Nowej Reformy“: Izydor Litwinowicz 5 K.

Na gwiazdkę dla Legionistów

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“: Maryla Michoniówna 10 K, H. Józef Fałat 20 K, Ludwik Jurczyk 5 K, Helena Siemaszkówna 5 K, jako czysty dochód z przedstawienia amatorskiego, urządzonego przez dzieci polskie w Celkowicach (Czechy).

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Czwartek 31 grudnia: „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy Kratza.

Piątek 1 stycznia: po południu: „Książę Józef“; wieczór: „Droga do piekła“.

Sobota 2 stycznia: „Rozwiedźmy się“, komedya W. Sardou.

Z inwazyi rosyjskiej pod Krakowem.

Zniszczenie w Łazanach.

P. Zdzisław Dunin-Brzeziński, właściciel Łazan, przysłał nam następujący opis gospodarki rosyjskich żołnierzy w Łazanach:

„Po odejściu Moskali zastałem w następującym stanie majątek Łazany, oddalony o 7 klm. od Wieliczki w stronę Gdowa: oziminy i pastwiska sztuczne zajeżdżone i poniszczone, wszędzie po polach doły strzeleckie, w sadzie kilkunastoletnim część drzewek wyłamana, część obgryziona z kory przez konie, wszędzie w ogrodzie doły strzeleckie, z trawników i krzewów ani śladu. W domu mieszkalnym wszystko doszczętnie zrabowane, cokolwiek miało najmniejszą wartość zniknęło, pozostały tylko: po jednym fotelu ze zdartą materyą, kredens, który się nie dał porąbać, biuro bez szuflad, biblioteka, z której wszystkie książki wyrzucono, szukając za pieniądzmi; ocalał bilard, na którym oficerowie grali, fortepian, na którym znalazłem otwarte nuty. Resztę mebli, jakoteż wszystkie oszalowania budynków, parkan 1000-metrowy z desek, dyszle od maszyn, słupy od przewodów elektrycznych, wogóle wszystko, co drewniane, użyto na opał. Zostały tylko dachy, których rozebranie przedstawiało większe trudności. Maszyny gospodarcze, wiązałki, żniwiarki, motory — potłuczone; z młyna znikły wszystkie pasy, gazy jedwabne podziurawione, w centrali elektrycznej rozdzielnica i dynamo uszkodzone, akumulatory potłuczone, z maszyny parowej manometry i wszystkie części mosiężne zabrane.

Zabrano też trzy nowe powozy, wszystkie uprzęże i rzemienie i wozy, a także pozostałą resztę mego inwentarza żywego: 18 sztuk bydła i 5 koni. Z istot żyjących zostały na dziedzińcu tylko dwa psy. Szkoda, jaką poniosłem, przenosi 130 tysięcy koron. Część srebra i porcelany była dobrze ukryta w piwnicy i zakopana. Tej piwnicy Rosyanie nie znaleźli, dopiero jednak kobieta miejscowa pokazała tę piwnicę i ukryte srebro. Kasę wertheimowską wyniesiono na pole i rozbito. Niestety, przepadły przy tej sposobności wszystkie papiery moje rodzinne, zabrane przez Rosyan. — Zniszczenie to przypisuję tej okoliczności, że włościanie miejscowi opowiadali Moskalom, że służę w wojsku austryackim i jestem oficerem (co rzeczywiście jest prawdą) i że mój zastępca został również powołanym do wojska. Na dobitek wskutek zepsucia się młocarni nie było możliwem usunąć i sprzedać na czas krescencyi, którą w ilości około 1000 centnarów wraz z całą paszą w ilości 1500 centnarów i słomę Moskale wymłócili i zabrali. Kartofle, dobrze ukryte w polu, około 12 wagonów, zdradzili włościanie, chcąc prawdopodobnie ratować siebie przed rekwizycyą. Nie pozostało z nich ani śladu. Oczywiście, wszędzie głoszono, że grunta dworskie mogą sobie włościanie zabrać, gdyż właściciel więcej nie wróci. Majątek cały robi wrażenie pustki i będzie potrzebował długich lat, zanim wróci do dawnego stanu.

Następca tronu w Munkaczu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 31 grudnia.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef przybył wczoraj do Munkacza, aby wizytować wojsko, operujące w komitacie Bereg. Przyjęto go z wielkimi owacyami.

„Tolerancyjny“ car.

Moskwą, 31 grudnia.

Pisma rosyjskie donoszą, iż car przed wyjazdem na front przyjął kilka obywatelskich deputacyj w Kremlu, między innemi także przedstawicieli gminy żydowskiej z rabinem moskiewskim na czele. Rabin wręczył carowi 15 tysięcy rubli na rzecz rosyjskich żołnierzy. Car przyjął ten dar, dziękował ofiarodawcom i długo z rabinem rozmawiał.

Odezwa serbskiego metropolity.

Rotterdam, 31 grudnia.

„Times“ ogłasza odezwę serbskiego metropolity, w której prosi naród angielski o ofiary na rzecz ludności serbskiej, cierpiącej nędzę.

Hervé w obronie obywateli niemieckich i austryackich.

Genewa, 31 grudnia.

Gustaw Hervé wzywa ogół w swojej „Guerre Sociale“, do podawania mu nazwisk obywateli niemieckich i austryackich, którzy już od kilku miesięcy siedzą w więzieniach, a przeciwko którym nie przeprowadzono rozpraw sądowych w myśl obowiązujących przepisów. Hervé chce podać te nazwiska rządowi, gdyż idzie tu o sprawę, dotyczącą honoru rzeczypospolitej.

Walki w Hercegowinie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 31 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Na bałkańskim terenie wojennym panuje na granicy serbskiej spokój.

Nocne ataki Czarnogórców na Gat koło Astovac i na Lastva pod Trebinje zostały odrzucone

Zastępca szefa sztabu gen., v. Hoefer, feldmarszałek porucznik.

O przyłączenie Macedonii do Bułgaryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 31 grudnia.

Półurzędowe „Narodne Prawo“ oświadcza, że **uwolnienie Macedonii i przyłączenie jej do Bułgaryi jest oddawna głównym zadaniem polityki Bułgaryi. Kraj ten jest i pozostanie** mimo wszelkich przeciwnych twierdzeń **bułgarskim.** Jest naturalne, że stosunki Bułgaryi do innych państw przedewszystkiem ożywione są życzeniem, by narodowe aspiracye Bułgaryi doznały poparcia.

Ateny, 31 grudnia.

Dziennik „Neonaski“ donosi, **że Bułgarya żądała od Serbii także tej części Macedonii, która graniczy z Grecyą, tak, że Bułgarya posunęłaby się między Serbię a Grecyę.**

Walki koło Nieuport.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 31 grudnia.

Urzędowo. **O folwark St. Georges, na południowy wschód od Nieuport, który musieliśmy opróżnić przed niespodziewanym atakiem, walczy się jeszcze. Burza i oberwanie chmur wyrządziły szkody w obustronnych** pozycyach **we Flandryi i w północnej Francyi. Dzień przebiegł na reszcie frontu zachodniego wogóle spokojnie.**

Zwycięskie walki koło Lombardzyde.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 31 grudnia.

Biuro Wolffa donosi z wielkiej głównej kwatery: Wiadomość dzienników, że Belgijczycy w walce koło Lombardzyde zabrali 2.000 Niemców do niewoli, **jest zupełnie zmyślona. W walkach w tej okolicy, które trwały kilka tygodni, Niemcy mieli wogóle zabitych, rannych i zaginionych około 1.200 ludzi.**

Złamanie ofenzywy francuskiej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 31 grudnia.

O niepowodzeniu ogólnej ofenzywy generała Joffre sprawozdawca biura Reutera we Francyi donosi, że na razie o dalszem prowadzeniu właściwej ofenzywy niema mowy. „Berliner Ztg. am Mittag“ dodaje do tego: „Jeżeli więc sprawozdawca żąda mimo to, by Francuzi wywierali silny nacisk na Niemców na froncie zachodnim, to znaczy to tyle, co **prowadzić dalsze silne ataki ze świadomością, że zdobycie niemieckich pozycyj jest niemożliwe“.**

Choć z trudem, ale się przyznają.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Paryż. Urzędowo. Francuska łódź podwodna „Curie“, która wysłana została przez morskie siły wojenne, aby sama przeprowadziła pewną operacyę wojskową, nie wróciła w przeciągu ustanowionego terminu do floty. **Można więc sprawozdania** prasy zagranicznej, donoszące, **iż łódź ta została zatopioną**, a załoga ocalona **uważać za prawdziwe.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 31 grudnia.

Nota w sprawie bombardowania Nancy.

Paryż. Oficyalna nota, odnosząca się do niemieckiego komunikatu, w sprawie bombardowania Nancy za karę za rzucanie bomb przez lotników francuskich na Fryburg, oświadcza, że lotnicy francuscy wykonali tę operacyę swoją z przyczyn wojskowych.

Rzekome starania o aneksyę Belgii.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Waszyngtonu: Kanclerz Bethmann Hollweg usiłował uzyskać uznanie Argentyny dla aneksyi Belgii przez Niemcy jako państwa lennego. Usiłowanie to nie udało się. Biuro Wolffa dodaje, że wiadomość ta jest zmyślona.

Anglia i Watykan.

Rzym. Nowo zamianowany poseł angielski Howard wręczył Watykanowi pisma uwierzytelniające. Pismo to mówi o specyalnej jego misyi, a więc nie o stałej.

Ciemności na wybrzeżach Anglii.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi ze Scarborough 28 bm: Komendant okręgu zarządził, aby między wpół do 5-tej po południu a wpół do 8 rano w obrębie 5 mil od brzegu elektryczne i wszystkie inne silnie świecące lampy były gaszone.

Naturalizacya w Anglii.

Londyn. Nowa ustawa o naturalizacyi, która w piątek wchodzi w życie, umożliwia angielskim wdowom po Niemcach ponowne uzyskanie angielskiego poddaństwa za opłatą 5 szylingów.

Konie dla Francyi.

Bazylea. „Baseler Nachrichten“ donoszą z Bostonu, że 30.000 koni, zakupionych przez Francyę w Stanach Zjednoczonych, załadowano na okręty greckie z przeznaczeniem do portów francuskich.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Justyna Kwapniewska prosi swoich krewnych, znajomych i przyjaciół o adresy. Przerów (Morawy), Żerotinovo nám. l. 40, I p. 9535

Ktoby cokolwiek wiedział o legionistach **Julianie i Jerzym Schwarcenberg Czernym** z I. pułku i o **Aleksandrze Klimczaku** z III pułku, 11 kompanii, raczy łaskawie donieść pod adresem **M. Klimczakowa**, Wagstadt, Herrengasse 34, Śląsk austr. 9540-2

Kalikst Neustein, c. k. nadstrażnik skarbowy w Jordanowie prosi każdego, ktoby wiedział o miejscu pobytu jego **żony Stefanii i Wincentego Dudy,** c. k. leśniczego z Kołomyi, o podanie do wiadomości za zwrotem kosztów korespondencyi i ewentualnem wynagrodzeniem. 9531

Kto zna adres **Kazimierza Bieleckiego**, jedn. ochot. przy L. F. Haubitz-Division 45, Ersatz batterie, raczy donieść. **Piotr Bielecki,** Zakopane. 9528-3

Proszę o podanie miejsca pobytu mojej **żony Wiktoryi** lub brata **Maryana Czaprańskiego,** urzędnika kolejowego. **Eugeniusz Czaprański,** 3 pułk Legionów Polskich, 1 batalion, 3 kompania, poczta polowa (Feldpost) Nr. 2. 9513-3

Ktoby mógł mi podać jakąkolwiek wiadomość o moim synu **Ludwiku Dwulit (k. k. Inf. Rgt. Nr. 58, Masch. Gewehr Abt. Militär Chauffeur),** raczy ją przesłać pod adresem: **Józefa Dwulit,** Praga—Žižkov, Havliczkova ulice cz. 21, II. p., 11 drzwi. 9207

Artur Skowroński, sędzia z Dynowa, obecnie porucznik przy Eisenbahn Sicher. Abt. w Brzeźnicy obok Krakowa, poszukuje swej żony Anny i prosi o jej adres, względnie jakąkolwiek wiadomość. 9310-10

Henryk Menkes w Badenie koło Wiednia, Beethovengasse 3, poszukuje **rodziców Szymona i Amalię Menkesów** ze Lwowa, tudzież szwagra swego **Leona Schleichera,** profesora gimnazyalnego z Drohobycza z żoną i dziećmi. 9472-3

Jarosławowie Lewiccy ze Stryja i Borysławia proszą o doniesienie o **siostrze ich Wiktoryi Maczużance,** nauczycielki ze Lwowa, która w ostatnich dniach sierpnia wyjechała ze Lwowa na plac boju z Czerw. Krzyżem, zarazem donosimy rodzinie i znajomym o zmianie adresu z Żywa na Wiedeń V, Jahngasse 146. 9494-3

Kazimiera Reichan, Praga, ul. Jeczna Nr 12, III. p., **poszukuje syna Tadeusza, legionisty.** 9483-3

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **Ludwiki Rojowskiej** z Humenowa, powiat Kałusz, raczy łaskawie podać pod adresem: **Kazimierz Szczerski,** red. „Nowej Reformy“ w Krakowie. 9514-3

Bronisław Zaremba, Wiedeń, II, Engertsstrasse 229, Parterre 12, poszukuje **Michała Turkułła,** dzierżawcy dóbr Dytiatyn, powiat Rohatyn. 9442-3

Andrzej Storoniak, podoficer rachunkowy 89 pułku piechoty, 5 komp., Feldpostamt Nr 36, poszukuje swojej narzeczonej **Emilii Ganówny,** która pozostała w Letni Medenice — Galicya. Ktoby coś o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod wyżej podanym adresem. 9420

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — **Dobrowolski.**
„ Dietla 46 — **Sekamroth.**
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — **Aleksandrowicz.**
„ Długa 36 — **Mackiewicz.**
Pl. Dominikański 2 — **Landau.**
Ul. Dominikańska 2 — **Schreiber.**
„ Dunajewskiego 8 — **Krakowskie biuro ogłoszeń.**
Dębniki, Kościuszki — **Nawrocki.**
Dębniki, Rynek — **Jabłoński.**
Dębniki, Szwedzka 5 — **Idzik.**
Dębniki — **Łukasiewicz.**
Ul. Felicyanek 27 — **Nikiel.**
„ Floryańska 12 — **Markowicz.**
Pl. Franciszkański 9 — **Laulicht.**
Ul. św. Gertrudy 24 — **Bloch.**
„ Grodzka 10 — **Bauminger.**
„ Grodzka 40 — **Rosenblum.**
„ Jagiellońska 7 — **Hupczyc.**
„ Józefa 1 — **Gemeiner.**
„ Karmelicka 13 — **Hildowie.**

Ul. Karmelicka 46 — **Hanusz.**
„ Kochanowskiego — **Grafczyński.**
„ Kościuszki 15 — **Dutkiewicz.**
„ Krakowska 1 — **Manne.**
„ Krowoderska 54 — **Cywa.**
„ Krowoderska 79 — **Pułczyński.**
Krowodrza, Mazowiecka — **Amster.**
Ul. Librowszczyzna 1 — **Żabner.**
Mały Rynek 4 — **Alfus.**
Pl. Maryacki — **Ziemiańska (Kasa zamawiań).**
„ Matejki 8 — **Łącki.**
Ul. Miodowa 11 — **Majerhof.**
„ Mostowa 2 — **Goldschneider.**
„ Pijarska 8 — **Grudzińska.**
Podgórze, Rynek 2 — **Lasinger.**
Podgórze, Rynek 3 — **Janicki.**
Podgórze, Rynek 4 — **Poturalski.**
Podgórze — **Lichtig.**
Rynek A-B — **Gł. Trafika.**
Ul. Sławkowska 21 — **Słomiany.**

Ul. Starowiślna 1 — **Taffler.**
„ Starowiślna 35 — **Czarnucha.**
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — **Goldberg.**
„ Stradom 43 — **Reichmann.**
Sukiennice (hala) — **Mańkowska.**
Ul. Szczepańska 9 — **Hopcas i Salomonowa.**
„ Szpitalna — **Glücklich.**
„ Wiślna 11 — **Nikiel.**
„ Wolnica 2 — **Hoffman.**
„ Zwierzyniecka 15 — **Dzikowska.**
„ Zwierzyniecka 21 — **Rosenblum.**
„ Zwierzyniecka 35 — **Tacik.**

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Administracya „Nowej Reformy" znajduje się przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka

w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10

Telefonu Nr 401

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. Rządca drukarni L. K. Górski.